Nr. 5. We Lwowie dnia 31. stycznia 1897. Rok 5.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Edgar Allan Poe.

(Ciąg dalszy).

Poe miał wielu otwartych nieprzyjaciół i skrytych wrogów, których zyskał sobie swą działalnością literacką. Po pierwsze nienawidziły go wszelkie miernoty za to, że w poezji i nowelistyce był oryginalnym, wskazywał nowe drogi; powtóre, jako krytyk, odznaczający się niesłychaną ciętością, bezwzględny, choć zawsze sprawiedliwy, zadrasnął bardzo wielu, którzy już za życia wyciągali najtajniejsze tajniki jego rodzinnych stosunków, przekręcając je i zohydzając, byle mu dokuczyć. Jeden zaś ze skrytych wrogów, rzekomy przyjaciel, Griswold, po śmierci poety na długie lata oczernił pamięć swego rywala, bo mając polecone sobie przezeń wydanie dzieł jego, w przedmowie skreślił życiorys Poego, którego przedstawił jako pijaka, co skończył na delirium tremens. W Ameryce, gdzie znano Poego, fałsz ten natychmiast i z całą stanowczością napiętnowano, tak, że niski ów czyn stał się śmiercią literacką Griswolda, ale w Europie, gdzie o faktycznym stanie rzeczy nie wiedziano, dzieła nieszczęśliwego poety, dla przymiotów swoich rozchwytywane, roznosiły z sobą, jak zarazki zjadliwej choroby, potwarz, rzuconą przez fałszywego przyjaciela, a zazdrośnego rywala i na długo utrwaliły fałszywe o Poem mniemanie.

Dopiero w nowszych czasach sumienniejsze prace literackie, jak Ingrama w przedmowie do angielskiego wydania dzieł Poego, wreszcie listy jego, wydane w r. 1894 w »Review of Reviews« przyczyniły się do sprostowania mylnej opinji.

Tak więc odpadła rzekoma przyczyna, przez jaką niektórzy próbowali wyjaśnić, dlaczego Poe jest tak niezrównanym malarzem, a raczej psychologiem uczucia nieokreślonej a bezbrzeżnej, paraliżującej w swej potędze trwogi, pozostał jednak fakt, że na tem polu nie ma sobie równego wśród pisarzy świata całego.

Profesor fizjologji na uniwersytecie turyńskim, Angelo Mosso, w swem studjum fizjologicznem pod tytułem „Strach“, nazywa go „jednym z największych fizjologów strachu“, a dalej tak o nim pisze:

„Nikt nie potrafił lepiej opisać, zanalizować strachu, odmalować z większą prawdą cierpień, dręczących umysł, gwałtownego bicia, które zda się, rozsadza serce i rozdziera duszę, niewysłowionego niepokoju, który dusi i miażdży w straszliwej agonji tych, którzy śmierci w oczy patrzą. Nikt nigdy ducha ludzkiego nie pogrążał w okropniejsze otchłanie, pośród ciemnych, nieprzejrzanych pustkowi. Nikt nie umiał wywołać w człowieku takiego znękania opisem burz i nawałnic, migotliwego blasku, zgnilizny, jęków i rozpaczliwych westchnień, gubiących się w ciemności, uścisków rąk ze skóry odartych, które dotykają nas wśród zwalonych gruzów i mogił. Któż zapomni jego opisu strachów nocnych, owe zwiastujące nieszczęście widziadła powietrzne, lekkie a wstrząsające całem jestestwem, stąpania wsród ciszy nocnej, owe mordy, szlochania, przytłumione okrzyki, wydobywające się z głębi uciskanego ducha? A owe tak częste, bezdźwięczne uderzenia serca, rozbrzmiewające naokół w ciszy złowrogiej nocy i trwające, zda się, nawet po śmierci? Na nic odwaga i determinacja wobec tych nieruchomych widziadeł, przepełniających nas grozą! A cóż za męki i cierpienia, dla których brak nazwy, którym serce oprzeć się nie może, dla których oko nie znajduje już przebłysku zdumienia, które wstrząsają całym organizmem, aż wreszcie słabość wy-

bawia nas z tych katuszy strachu, sprowadzając omdlenie i zabijając w chwili beznadziejnej rozpaczy“!

To jest wyborne określenie wrażenia, jakie robi większa część poezji i nowel Poego na czytelniku, ale nie wyczerpuje wcale istoty jego talentu, którego oryginalność, mojem zdaniem, na czem innem polega, a wynika konsekwentnie z jego przekonań artystycznych.

Uważając muzykę za najdoskonalszą ze sztuk, Poe żądał od poezji, aby się do muzyki jak najbardziej zbliżyła, aby sama stała się poprostu muzyką. Buduje więc dźwięczny a giętki wiersz, dobiera starannie wyrazów, każda samogłoska czy spółgłoska, każdy dźwięk jest u niego obmyślany i celowo użyty. To też muzykalnością swoich wierszy Poe przewyższył wszystko, co przed nim i po nim w tym zakresie zdziałano. Kto przeczytał choć jeden z jego wierszy, np. „The Raven“ (Kruk), ten do końca życia nie zapomni jego wrażenia, a z trudnością chyba oprze się myśli, że pojęcie poezji przez Poego było właściwem.

Tę to muzykalność jego poezji usiłują naśladować dzisiejsi dekadenci i symboliści, zapominając jednakże zbyt często o tem, że wiersze Poego przy całej dźwięczności nie mijały się nigdy ze zdrowym sensem...

W prozie Poe nie stworzył większej rzeczy, poprzestając na krótkich kilkokartkowych nowelach. Kwestja, czy wogóle byłby zdolnym do napisania powieści, odpada wobec tego, że jej napisać nie chciał, co wynika również z jego zapatrywań literackich. Twierdząc, że dzieło sztuki, które trzeba kawałkami czytać, nie daje jednolitego wrażenia, lecz szereg wrażeń odrębnych, że więc chcąc wywołać wrażenie prawdziwie artystyczne, zamknięte w sobie, należy pisać utwory niewielkie, dające się przeczytać jednym tchem, ograniczył się w obrębie noweli i to noweli wyłącznie w formie pamiętnikowej pisanej.

Zadanie artystyczne, jakie sobie w nich postawił, da się najkrócej, a może i najtrafniej określić przez pogodzenie fantazji z nauką.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, że dotychczasowy fantastyczny aparat poezji, owe czarownice, djabły, koboldy, rusałki i cały świat duchów, mimo że ładnie i z głęboką wiarą i myślą mogą być przez poetę użyte, nie mają dla nas już ani cząstki owej realności, jaką posiadały w czasach, kiedy wiadomości naukowe, na niższym stopniu się znajdujące, pozwalały je uważać za postacie, nietylko prawdopodobne, ale prawdziwe i żyjące.

Z biegiem czasu, z postępem nauki, zardzewiała nie fantazja, ale fantastyczny arsenał poetów i potrzeba było tylko świeżego, twórczego umysłu, któryby potrafił dać współczesnym wytwory fantazji równie dla nich realne i prawdopodobne, jak prawdopodobnymi były dla ich pradziadów djabły i czarownice.

Umysłem tego rodzaju był Poe. Robi on wrażenie człowieka, który sobie powiedział: „Nauka trzyma tylko końce nici, prowadzących do istoty rzeczy. Dalszy ich ciąg gubi się gdzieś w przestrzeni. Owoż ja spróbuję ich linje, jak na tablicy, w świecie wyobraźni przedłużyć, spróbuję wyszukać ich punkt przecięcia się, spróbuję fantazją odtworzyć co to jest takiego, co się w tym punkcie znajduje, a jeżeli wyjdę z właściwej hipotezy, to wytwór mojej fantazji będzie odpowiadał rzeczywistości, w każdym razie będzie miał pozory prawdopodobieństwa“.

Przekonać się o tem łatwo na przykładach. Każdego, kto przeczytał kilka nowel jego, musi uderzyć stosunkowo długa ekspozycja, mozolne wprost czasem gromadzenie materjału naukowego, uciekanie się aż do cyfer i reguł matematycznych. On, przeciwnik tendencyjności, zwolennik zasady „sztuka dla sztuki“, nie czyni tego w celach dydaktycznych, lecz dla wywołania tem większego prawdopodobieństwa. To też z wyjątkiem jakich dwóch - trzech nowel, do których zaliczyćby wypadało i „Straszną maskę“, Poe zazwyczaj nie ucieka się do alegorji. Jego opowieści znaczą tylko to, co wyrażają, trzeba je brać dosłownie, nie mają poza sobą jakiejś idealnej, abstrakcyjnej myśli, pojęciowego znaczenia, jednem słowem nie są alegorją, ale są symbolem jakiegoś uczucia, wrażenia.

W każdym zaś z jego fantastycznych utworów da się odszukać owo naukowe j e ż e l i, około którego snuje się tkanka fantastyczna. J e ż e l i w stanie hypnotycznego uśpienia, możliwem jest przenoszenie się osobowości człowieka na wielkie odległości, to „Opowiadanie z gór Payged Mannteius“ jest całkiem naturalnem. J e ż e l i może się wytworzyć ścisły związek między człowiekiem a otoczeniem, jeżeli przeczulenie nerwów pozwoli w drodze telepatycznej z odległości czuć i widzieć, j e ż e l i połączymy z tem człowieka nerwowego, umierającego z samej „obawy przed obawą“, to otrzymamy wszelkie prawdopodobieństwo zdarzeń, opisanych w »Upadku domu Usher“. J e ż e l i zahypnotyzowanie człowieka jest opanowaniem nerwów jego i całego ciała przez wolę hipnotyzera i utrzymaniem go w stanie napięcia, w jakiem się znajdował w chwili uśpienia, to możebnem będzie, jak w »Sprawie Mr. Waldemara«, że człowiek, zahypnotyzowany w chwili konania, nawet po śmierci będzie zależnym od hypnotyzera, że ciało jego psuć się nie będzie, dopóki wpływ hypnotyczny trwa, a z jego ustaniem, rozsypie się w popiół.

Nawet w utworach, mających satyryczne tylko znaczenie, jak np. w »Rozmowie z mumją«, Poe stara się o owo naukowe prawdopodobieństwo, odtwarza więc warunki, kiedy dla niego i jaka mumja mogłaby się naprawdę obudzić.

Być może, iż kiedyś fantasmagorje Poego stracą owo wrażenie realności, jak je straciły rusałki i czarownice, ale dziś jeszcze je w pełni posiadają.

Że cała ta charakterystyczna strona twórczości amerykańskiego poety i nowelisty, nie była czemś przypadkowem, ale świadomą, obmyśloną dążnością, na to wskazują jego krytyczne dzieła, jak »The thousend aud second tale« (Tysiączne drugie opowiadanie), gdzie wszelkie przygody wschodniej fantazji, w »Tysiącu i jednej nocy« zawarte, stara się wyjaśnić, a raczej udowodnić ich możebności jako cudów natury lub dzieł udoskonalonej cywilizacji.

Jestto wielkim błędem — mówi Poe na innem miejscu — jeżeli sobie wyobrażamy, że zdolność obliczania na wojennej się znajduje stopie z idealnemi zdolnościami człowieka; przeciwnie bowiem wyobraźnia ludzka w swem najwyższem napięciu jest matematyczną.

Matematyczną jest przedewszystkiem wyobraźnia Poego, który należy do tak licznych, a tak dziwnych na pozór zjawisk psycholcgicznych: połączonej w jednej osobie wybujałej fantazji ze ścisłością matematycznego myślenia.

(Dok. nast.). *Jan Zgoda.*

O kwestji tak zwanej „kobiecej"
ZE STANOWISKA NAUK PRZYRODNICZYCH

Dr. B. Dybowski.

(Ciąg dalszy).

Kapłani ówcześni stanowili kastę możnowładną, opartą na silnych podstawach, bo na ciemnocie ogólnej masy ludności. Przywłaszczyli oni sobie prawo wyłączne pośredniczenia pomiędzy bóstwami, a śmiertelnikami, prawo leczenia i ciała i duszy, prawo stanowienia o losach przyszłych w domniemanem życiu zaziemskiem. Teroryzowali całe społeczeństwo, a szczególniej tę część jego, przed którą już była zamknięta i tak droga dochodzenia wszelkiej sprawiedliwości. Działali na wyobraźnię tłumu kuglarstwem i strachami wymyślonemi o okropnych mękach, zgotowanych dla tych śmiertelników, którzyby ich autorytetu szanować nie chcieli. Uznawszy siebie za wcielenie wszelkiej mądrości i wiedzy, kapłani ówcześni stanowili prawa i przepisy, którym nadawali piętno pochodzenia niebiańskiego*). Że na tem tle stosunków co dopiero wskazanych, zrodzić się musiały tysiące przesądów, że obleczone w szaty przykazań boskich, musiały z konieczności usuwać się z pod kontroli zdrowego rozsądku — to rzecz pewna, jak również nie ulega wątpliwości, że te przesądy wnikały coraz głębiej w byt społeczeństw

Prawdziwie brak słów, ażeby módz zgodnie z rzeczywistością odmalować kierowników kultury i cywilizacji tamtejszej, tych pasorzytnych »Lamów«, żyjących na ciele społeczeństw koczowniczych.

»Lamowie«, wypasieni i tuczni kosztem i pracą ciemnego i zabobonnego ludu, sami ciemni w najwyższym stopniu, uznają jednak siebie za wyrocznie we wszystkich kwestjach, dotyczących i potrzeb, i wiedzy ludzkiej, leczą cierpienia fizyczne i duchowe nieszczęsnych ofiar swej obłudy bezbrzeżnej, mienią się być w prawie, rzekomo za wolą najwyższej Mądrości i Sprawiedliwości, dzierżenia w swem ręku kar i nagród, zgotowanych dla wszystkich im podwładnych istot, jak w życiu doczesnem, tak i zagrobowem, i w ten sposób wyzyskują bezczelnie łatwowierność tłumu. Pastwią się nietylko nad żyjącemi, ale i nad ciałami umarłych, bo każą wyrzucać te ostatnie na miejsce, uważane przez żyjących za złe, gdyż według ich zdania zasiedlone duchami nieczystymi, a czynią to we wszystkich takich wypadkach, gdy ich wymogom zdzierczym zadość się nie zrobi. Za każdą czynność swoją, czy to przy obrzędach, wykonywanych po »Dacanach« (Świątyniach) lub »Jurtach«, (Namiotach z wojłoku, albo Szałasach z drzewa), czy to przy leczeniu i zamawianiu chorób za pośrednictwem modlitwy u bydląt i ludzi, czy za obłudne sprowadzanie deszczu w czasie posuchy, albo jasnego nieba w czasie deszczów, czy za amulety, szkaplerze, wiatraczki modlitewne, za świece i kadzidła poświęcone, za różańce, za naczynia święte stawiane na ołtarzykach domowych, za kropienie święconą wodą etc. etc. każą sobie płacić sowicie. Wszystko, co jest najlepszego z bydląt, koni, owiec i kobiet, przechodzi zwykle w ręce Lamów. Pozornie ślubują oni ubóstwo, wstrzemięźliwość, moralność, lecz pędzą życie rozwiazłe i zbytkowne, tyją zwykle, a często niepomiernie i uważają każdą opasłość monstrualną za oznakę wielkiej świątobliwości, zsyłaną przez opatrzność na osoby szczególnie przez nią upodobane. Wszyscy Lamowie, com ich poznał, noszą wspólne cechy moralne następujące: chciwość, egoizm, zdzierstwo, przewrotność, głupotę prostaczą i zarozumiałość bez granic.

Rozmawiając z Burjatami, słyszałem powszechnie skargę ich, w te słowa wyrażoną. »Życie byłoby tu znośne, gdyby nie nasi Lamowie, z nimi mamy wielką biedę. Ani bydło, ani konie, ani owce, ani żony, ani córki nie są nasze, wszystko, co się podoba Lamom, musi ich być koniecznie«. Gdym robił uwagę, że co do bydląt i koni, to może są słuszne ich narzekania, ale żony i córki mają przecie swoją wolę, na to mi odpowiadano jednogłośnie: »Nasze

*) Dokładniejsze wiadomości o stosunkach pierwotnych, com je ogólnikowo tylko naszkicował powyżej, powziąć można, przypatrując się zbliska życiu plemion mongolskich wyznania Lamaickiego, koczujących w Azji. Tam dopiero pojmie się z łatwością, czem być mogły i czem były w istocie w dziejach rozwoju ludzkości owe pierwotne czasy z życia pasterskiego narodów. — Patrząc okiem krytycznego obserwatora, spostrzegamy u ludów rzeczonych odzwierciedlenie tych strasznych stanów bytu, przez które, jak przez ogień czyscowy, przechodziły ludy, aż stanęły u progu swobody myśli i wiedzy.

i wytwarzały warunki potworne dla życia ludzkiego, które nie były znane wiekom uprzednim, a dzisiaj trudno nawet dać o nich pojęcie jasne i należyte. Wszak słusznie powiada poeta, że najstraszliwszem ze wszystkich straszydeł na świecie jest człowiek w swoich przesądach i zabobonach, w swej złości, zemście i przewrotności („*Das Schrecklichste der Schrecken ist der Mensch in seinem Wahn*"). Ażeby się przekonać o prawdzie zdania przytoczonego, dosyć będzie przywołać na pamięć owe grozą przejmujące obrazy przeszłości, jak np. wstrętne, krwawe ofiary składane Molochom kultów rozmaitych, kanibalizm z pobudek religijnych praktykowany, okrutne prawo karania śmiercią straszną setki tysięcy ludności w imieniu wiecznej Mądrości i Sprawie-

---

baby są tak głupie istoty, że uważają Lamów za Bogów, wszystko, co ci mówią i robią, jest dla nich świętem, samo pocałowanie w rękę Lamy, albo w szaty jego, uważają te głowy bezmózgie za czynność, zbliżającą je o krok do nieba, a gdy im Lamowie powiedzą, że służba przy nich i dla nich zapewnia niewiastom wieczną szczęśliwość, (inaczej mówiąc, ciągłe próżnowanie wśród opasłych, świętobliwych Lamów), to żadna siła nie powstrzyma ich w »jurcie« męża lub ojca: gotowe są w każdej chwili opuścić dom i iść za namową Lamy, by w ten sposób dogodny zapewnić sobie życie wśród wiecznych rozkoszy«. Jedyną radą pozbycia się Lamów i ich gospodarki, demoralizującej społeczeństwo — byłoby wyrzeczenie się ich opieki, ale czy to jest rzeczą łatwą i możebną, raz z powodu, że się akurat trafi tutaj z deszczu pod rynnę, drugi raz z racji samych »bab«, którym się przedewszystkiem podobają Lamowie.

Miłość rodzinna, poszanowanie niewiast, poziom inteligencji tych ostatnich — stoją u ludów koczowniczych w Azji na stopniu bezporównania niższym, niż u ludów myśliwskich. Żony kupują się, płacąc za nie »Kałym«, i z chwilą wypłaty należności umówionej, większej lub mniejszej, stosownie do wartości towaru, kobieta staje się własnością płacącego, przyczem o miłość narzeczonej wcale się nie troszczy. Kilka następujących przykładów da nam pojęcie o stosunkach rzeczonych.

Pewien Burjata, wielki nasz przyjaciel, Tumur na imię, w wieku prawie starym, niedowidzący, mający trzech synów dorosłych, ożenionych i dzietnych, żyjących już na własnem gospodarstwie, przybył do mnie do Darasunia w »Zabajkalju«, gdzie podówczas mieszkałem, prosząc o lekarstwo »od starości«, gdyż, jak powiadał, powziął zamiar ożenienia się ponownie z kobietą stosunkowo młodą, za którą zapłacił już rodzicom owej kobiety pewną ilość bydła, koni i owiec. Gdym mu oświadczył, że żądanego lekarstwa niema w naszych aptekach, wierzyć temu nie chciał, utrzymując, iż Lamowie mają środki skuteczne na starość, tylko że każą sobie zbyt drogo za nie płacić. Perswadowałem następnie Tumurowi, ażeby zaniechał niewczesnego małżeństwa, odpowiedział na to, że musi, a to raz z powodu, że już prawie w całości wypłacił »kałym«, drugi raz dla tego, iż jego dotychczasowa małżonka ogłuchła, oślepła, nie może ani skór wyprawiać, ani wojłoków sporządzać, ani obuwia i odzieży uszyć, ani »Arsy« (suszonego twarogu) przygotować na zimę, ani »Araki« (wódki pędzonej z mleka) wywarzyć, ani krów wydoić; obecnie, powiadał, zdała się ona tylko do »różańca«, modli się po całych dniach, przebierając »paciorki święte« i szepcząc bez ustanku »omani: botmichon« (co ma oznaczać według tłómaczenia Burjatów »Hospodi pamiłuj«, ale w w rzeczywistości, według zdania lingwistów owa modlitwa wymawiać się powinna »On mani padme haem«, a znaczyć ma »Boże! brylancie w Lotusie! Amen:«

Modlitwa sanskrycka, o której mowa, jest ciągle na ustach każdego lameity Burjata, ale żaden z nich nie rozumie jej znaczenia i nie potrafi wymówić należycie samych słów rzeczonej modlitwy. Pytałem w dalszym ciągu rozmowy, czyby nie mógł zamieszkać Tumur z jednym ze swoich synów, na to mi odpowiedział, że tego także uczynić nie może, »bo źle u nas z synami, oni raz wydzieleni i zagospodarowani, stają się obcymi w domu, nie uszanują oni ojca, ani matki, ani ich własności«. Otóż z konieczności ekonomicznej, pomimo rad moich, ożenił się Tumur z kupioną przez się niewiastą. W kilka miesięcy po tem zdarzeniu, przybył znowu z inną potrzebą, a mianowicie żądał teraz napoju miłośnego dla swej synowej, bo był właśnie ożenił syna najmłodszego, a jego młoda żona, za którą zapłacono »wielki kałym«, nie »polubiła« małżonka swego. Gdym mu oświadczył, że i tego rodzaju lekarstwa nie posiadam, że takowego wogóle niema w aptekach i że u nas wpierw się pyta i stara o miłość narzeczonej, a dopiero potem żeni syna, odpowiedział naiwnie z uśmiechem: »U nas Burjatów inaczej. Byleby był »kałym« zapłacony, a miłość przyjdzie z czasem. Ja tylko tak sobie, w celu przyspieszenia tej chwili, żądałem lekarstwa, bo oni bez niego przywykną do siebie«. I w rzeczy samej stało się tak, jak powiedział, gdyż żona Tumura przywykła do niego, a synowa przywykła do swego męża. O czem przekonać się mogłem naocznie, odwiedzając nieraz podczas wycieczek przyjaciół naszych na stepie Agińskim.

To, co powiedziano powyżej, może dać nam pojęcie o poglądach Burjatów na znaczenie kobiet. Lekceważenie tych ostatnich, nawet pogarda uwydatnia się prawie na każdym kroku. Gdy się np. zapyta Burjata, wskazując na kobietę: »co to za człowiek?« odpowie z oburzeniem, że to nie człowiek, ale »baba«, a gdy się spierać z nim kto zechce, utrzymując, że przecie i kobieta jest człowiekiem, na to otrzyma niechybną odpowiedź, że tych głupich istot człowiekiem nazywać nie można i doda z pogardą: »piękny to człowiek-baba«.

Uznanie kobiet za istoty niższe od mężczyzn, które się manifestuje wszędzie u ludów koczowniczych, ma swoje źródło w pogardzie, okazywanej ku nim przez kapłanów; ci ostatni uznają kobiety za produkt piekła, jak o tem miałem sposobność przekonać się nieraz w rozmowie z Lamami, z którymi stykałem się bardzo często na polu medycyny praktycznej.

Ażeby dać chociażby tylko przybliżone pojęcie o tem, jak Lamowie umieją wyzyskiwać ciemnotę, którą sami krzewią, i jak potrafią teroryzować społeczność tamtejszą, przytoczę przykład następujący.

W pobliżu granicy Mongolskiej, na południe od Stanicy kozackiej, zwanej Czyndantem, mieszkał wśród

dliwości, wojny barbarzyńskie, prowadzone pod hasłem nawracania niewiernych, zabory rozbójnicze, dokonywane pod szumnym tytułem »walki uprzywilejowanego lub wybranego przez Opatrzność ludu z herezją i nieładem«, palenie żywcem żon i niewolników na stosie wraz z trupem zmarłego mężczyzny, zabijanie niemowląt płci żeńskiej, jak to się dotąd praktykuje w Chinach, etc. (C. d. n.).

BABUNIA.

(Dokończenie).

Lecz w tym hymnie ogromów pełno też było — o, dziwo! — głosów bardzo drobnych. Wyglądało to tak, jak szczebioty ptactwa malutkiego, szmery robaczków, pełzających w trawach, szelesty, z jakiemi kiełki roślinne dobywają się z ziarn pękających, kwilenia w kolebkach, łkania w cichych nocach... Muzyka gwiazd, komet, eteru, mórz, puszcz, skrzydeł i płomieni, nie zagłuszała wcale tych głosów maluczkich, owszem, usiewały ją one, jak ziarnka maku rolę bezbrzeżną, wyraźne, równe jej i — równie słuchane.

---

stepu, obfitego w pastwiska, jeden z bogatych Burjatów, właściciel mnogich stad koni, bydła, owiec i wielbłądów; oprócz inwentarza rzeczonego posiadał nadto znaczne kapitały w złocie i srebrze. Ożeniony powtórnie, tym razem z młodą i ładną kobietą, był dopiero z tego małżeństwa ojcem dwóch nieletnich chłopaków. W ciągu szczęśliwego żywota swego składał hojne ofiary na »Dacany«, szczodrze opłacał Lamów i słał co roku liczne stada koni i bydła na dwór »kutuchty«, tj. zastępcy »Dalaj-Lamy« w Mongolji. Gdy zasłabł, a później ciężko zachorował, obsiedli go Lamowie i wyzyskiwali na różne strony, aż doprowadzili organizm jego do stanu rozpaczliwego. W czasie przejazdu mego przez te okolice byłem wzywany do chorego. Znalazłem go dogorywającego, bo już od tygodnia nie mógł przełykać nic więcej nad trochę ciepłej wody którą mu prawie kroplami wlewano do gardła. O sposobach dotychczasowego leczenia powiedziano mi, co następuje: Dawano choremu »proszków Lamskich« (»Zadaczki«) co nie miara, okurzano go kilkakrotnie cynobrem, pojono sarsaparylą (Daragoj koreń), wożono go do wielu miejsc cudownych i do źródeł rozmaitych, niemniej cudownych, przenoszono ponad jego grzesznem ciałem »świętego« »Kutuchtę«, siedzącego w lektyce, etc. Za te różne leki, uskuteczniane za poradą Lamów, za modły po »Dacanach«, za wożenie do miejsc cudownych w asystencji Lamów wydano znaczne sumy w złocie i srebrze i poświęcono wiele bydła i koni; nawet w ostatnich chwilach wymagali Lamowie nowych ofiar, lecz chory oparł się stanowczo dalszej kuracji i żadnych środków zażywać nie chciał, bo też już i nie mógł.

Nie długo po mojej u niego bytności chory życie zakończył i teraz dopiero nastała arcydogodna pora dla nowych wyzyskiwań ze strony Lamów. Ci ostatni zwykle wielce dbali o zdrowie i zbawienie duszy bogaczy, a nie troszczący się wcale o życie i śmierć ubogich, okazali się niezmiernie gorliwi, gdy chodziło teraz o zapewnienie wiecznej szczęśliwości dla duszy zmarłego. Odprawiano tedy liczne nabożeństwa po »Dacanach«, sprowadzono nadto do zwłok nieboszczyka cały personal wysokich dostojników duchownych przy asystencji niższych sług »Dacanów« »Chuburaków« różnych stopni. Przywieziono chorągwie, bębny i dzwony święte. Bito w bębny, ażeby »odpędzić złych duchów, czatujących po drodze do wieczności na dusze ludzkie«, dzwoniono zaś dla tego, »ażeby dać znać stróżom, stojącym u podwoi niebieskich, by bramy otworzono na oścież«. Po sutych stypach i długich modlitwach rozjechali się Lamowie, zabrawszy ze sobą zapłaty obfite, wzięte rzekomo na rzecz »Dacanów«. Ale na tem nie skończyły się zdzierstwa Lamów, węszących jeszcze bogatą pożywę w resztach fortuny, pozostałej w rękach wdowy i nieletnich spadkobierców. W celu uzyskania dostępu do szkatuły wdowiej zjawił się nagle w nocy (w kilka tygodni po pogrzebie, czyli raczej po wrzuceniu trupa do jaru pobliskiego na pastwę dla psów, wilków, wron i kruków) jeden z Lamów, pokazywał swoją odzież krwią zbroczoną i poszarpaną, swoje ciało sińcami pokryte, stękał, jęczał i narzekał, że go w drodze napadł duch nieboszczyka, pędzący na czarnym rumaku, że go obił, okrwawił, porwał na nim ubranie i jeżeli go wypuścił żywego, to tylko z racji, że przyrzekł on duchowi, iż zrobi wszystko, co tylko można, ażeby uratować pokutującą duszę grzesznika. Uspokoiwszy na razie ducha napastującego, pospieszył Lama do wdowy z prośbą, ażeby rozpoczęto nowe modły, nowe zaklęcia, bo uprzednio uczynione nie były widocznie dostateczne dla przebłagania niebios. Na dowód prawdy słów bogobojnego Lamy, przedstawiono konia czarnego, ulubionego wierzchowca nieboszczyka, zgrzanego i spoconego, ze śladami świeżemi nacisku popręgi i wędzidła.

Takie dowody oczewiste musiały koniecznie przekonać wdowę i jej otoczenie, więc też oddano cały dobytek zmarłego do rozporządzenia Lamom i z całą pewnością byliby się nim pięknie podzielili, gdyby na szczęście spadkobierców nie zaszła w sam czas skuteczna interwencja ze strony naczelnika powiatu; ten ostatni zaprotestował w sposób energiczny i położył koniec machinacjom Lamów, wskutek czego na razie ukróconą została ich samowola przestępna.

Jeżeli teraz zważymy, że dzisiaj wobec rządu obcego, nie sprzyjającego w ogólności Lamom, dziać się mogą i dzieją rzeczy podobne do wyżej wspomnianych, to cóż powiedzieć mamy o tej dobie ich panowania, kiedy władze i cywilna i duchowna spoczywały niepodzielnie w ich ręku, gdy cała ciemna rzesza ludzka wierzyła jeszcze najnaiwniej w nadprzyrodzoną ich siłę i w prawo, które im rzekomo zostało nadane, ażeby rządzili i ciałem i duchem człowieka?!... Zważywszy to wszystko, przyznać będziemy zmuszeni, że były to czasy potworne, straszne, piekielne. Gdym o tych i innych do nich podobnych faktach, dotyczących postępowania Lamów w Daurji opowiadał Francuzowi, panu Jacquet, goszczącemu czasowie w Pietropawłowsku na Kamczatce, to ten mi zupełnie serjo oświadczył co następuje: „*Mais bon Dieu, pas mieux en France. Tout comme chez nous*“. Słysząc wtedy tę jego odpowiedź, sądziłem, że przesadza, dzisiaj jednak godzić się trzeba, niestety, z jego zdaniem. gdyż smutna rzeczywistość zmusza do tego.

Kobieta w sukni ślubnej, ze skrzydłami u ramion, z rękoma, zarzuconemi na szyję najdroższą, stała u zasłony, okrywającej wrota niebieskie i — słuchała. W zachwyceniu i podziwie słuchała muzyki potęg, lecz najsilniej słuch jej wabiły głosy malutkie. Pośród nich żyła, z pośród nich tu przyszła.

— Czy słyszysz, Jasiu? To w pierwszym dnia brzasku szary wróbel odzywa się pod dachem, a ten szmer cichy wydaje boża krówka, gdy z jednego źdźbła trawy przesuwa się na inne. Z takim szelestem kłos zboża, przez wiatr dotknięty, kłania się kłosom innym... a to westchnienie... o jakże mi znane! to Zygmuś, po pracy znojnej, z głową bezsenną, przewraca się na pościeli i wzdycha. Czy słyszysz, Jasiu?

Wtem, wśród ziarn maku, rozsianych po roli bezbrzeżnej, jedno jeszcze zawołało ku niebu. Była to muzyczka, drobna, złożona z trąbek, flecików i dzwonków. Kędyś, na nizinie stary zegar z kurantami grał...

— Czy słyszysz, Jasiu?

Słuchał. Z ziemi, z pod dachu, rzuconego pomiędzy tysiące dachów, dobywała się muzyczka drobna, lecz poważna i szeroka, niekiedy tkliwa, jak miłość kochanków, niekiedy dumna, jak tryumf rycerza — muzyka poloneza. Słuchał i niebieską pogodę jego oczu powlekać zaczęła łza.

Strwożona zapytała:

— Czy zbawieni płaczą?

On odpowiedział:

— Są na ziemi takie opary, które wzbijają się łzami do oczu nawet — zbawionych.

Wtem z roju głosów malutkich, usiewających potężny chór ogromów, dobył się jeden jeszcze, był to wyraźny, żałośny płacz dziecka.

— Tadzio płacze!

Przestała słyszeć gwiazdy i morza; słuchała płaczu dziecka.

— Czy słyszysz, Jasiu! Tadzio płacze... Biedactwo bardzo chore i jest tam przy nim kobieta z zimnemi oczyma, która szelestem sukni jedwabnej budzi go ze snu. Coraz mocniej płacze. Ja jedna uciszać, pocieszać go umiem. Ach, jak płacze! Czy usłyszysz, Jasiu?

Nie słyszał. Z głową, pochyloną ku nizinie odległej, wsłuchywał się w kurant zegaru, spiewający o tem, co najwięcej kochał na ziemi, co nie było dla ust jego żywnością, ani dla ciała schronieniem, ani dla głowy wieńcem chwały, ani dla piersi puklerzem obrony, — lecz tylko dla serca miłością i bólem bez granic.

W pobliżu zaś zegara, grającego kuranta, rozlegał się wciąż płacz dziecka, coraz głośniejszy, zmieszany z wołaniem coraz żałośniejszem.

— Babuniu! babuniu!

Kobieta od wrót nieba krzyknęła ku ziemi:

— Idę, kocię najdroższe! idę, lecę!

Zleciała ze wstęgi bladozłotej i z pośród gwiazd grających, z pod zasłony, utkanej z bezmiaru piękna, spadła w próżnię ciemną, głuchą, bezdenną.

VI.

Od dość już dawna, kędyś na niebie, tarcza księżyca zsunęła się z widnokręgu i pociągnęła za sobą wszystkie swoje światła; poszła też z niemi za światy wstęga bladozłota, która przez okno pokoiku babuni spływała od nieba promiennego do biednej podłogi z grubych desek. Teraz okno to, kwadratową płachtą szarą przerzynało ciemność czarną. Babunia obudziła się w czarnej ciemności i w ciszy głuchej. Tylko stary zegar nad jej głową tętniał miarowo: tak-tak! tak-tak! a z dołu z pod podłogi dochodził płacz dziecka głośny, żałośny.

Oczy babuni pełnemi jeszcze były świateł niebieskich i rysów oblicza najdroższego, w uszach jej brzmiała muzyka gwiazd coraz dalsza, konająca, twarz oblał strumień łez. Ale z twarzą w łzach stanęła wyprostowana, szepcząc:

— Tadzio płacze!

Drżącemi rękoma zapaliła lampę, w której świetle oblicze zegara spojrzało na nią z góry i wskaźnikami, szeroko rozstawionemi, objawiło zdziwienie niezmierne.

— Wróciłaś? Jakto! Od wrót nieba wróciłaś?

Zatrzęsła głową.

Ale na rozmowę z przyjacielem starym czasu nie miała; już zstępowała ze wschodów prędko, śpiesznie, aż znalazła się w pokoju chorych dzieci

Wandeczka cicho leżała w pościeli, lecz Tadzio bardzo płakał. Babunia, z głową podniesioną, przebiła się do niego przez gromadkę niewiast, naradzających się i trwożnych. Teraz pomiędzy nim, a nią nikt stawać nie może. Ona dla niego wróciła od wrót nieba.

— Kocię najdroższe!

— Babuniu!

Chociaż miał lat kilka, był wątłym, lekkim i babunia, dźwignąwszy go w ramionach, nosić zaczęła w słabem świetle lampy nocnej, pośród cieni, które od sprzętów padały na ściany. Chodząc, głosem drżącym, czasem aż dygoczącym, nuciła stary kurant zegara.

Płacz dziecka ustawał, zmieniał się w ciche chlipanie, twarz drobna, rozpalona gorączką, miłośnie tuliła się do ramienia najdroższego, aż głosik spłakany przemówił:

— Babuniu, *wielse!*

— Wiersze, kocię najdroższe! chcesz wierszy? dobrze, zaraz będą!

Wśród długich cieni, które od sprzętów padały na ściany, w słabem świetle lampy nocnej, nosząc go w ramionach posuwistym, polonezowym krokiem, to w jedną stronę, to w drugą, na nutę starego kuranta trochę śpiewać, a trochę mówić zaczęła:

— Dwór pod lipą stoi biały,
Pod piastowym dębem chata...

A on, który znał to już dobrze, razem z nią mówił dalej.

— Nad nią bocian gniazdko splata,
A w niej *zije* lud *zuchwali*..

Eliza Orzeszkowa.

Ze śląskiej ziemi.

(Ciąg dalszy).

— *Podziwajom sie* [1]) han, ku Jabłonkowu — mówił Juroszek, główny ogranizator wycieczki, wskazując obuszkiem w kierunku zachodnim. — Widzom ten wysoki groń? – To Kozubowa.

I opowiada dalej obrazową gwarą góralską, co *świat prawi* o malowniczej górze, wdzięcznie wychylającej się z gęstwiny lasów, które ciemną oponą otulają jej stopy. Teraz cicha rozjaśniona blaskiem słonecznym, strojna w kwiaty, jak młoda dziewczyna, Kozubowa stanie się kiedyś szumną, groźną, niszczącą. I skoro zagrzmią obwieszczające koniec świata trąby archanielskie, pomknie, wezwawszy ku pomocy młodsze rodzeństwo, Sałasz i Rowinę, ku murom Jabłonkowa i pogrzebie w swych gruzach miasteczko wraz z trzema tysiącami jego mieszkańców. Nastąpi to jednak nie dziś i nie jutro. Ostatnia bowiem godzina wybije dla stolicy góralskiej i reszty świata wówczas dopiero, gdy ruchliwi Jabłonkowianie, którzy obiegają Śląsk, Węgry i inne kraje koronne, zaopatrując je w wyroby tkackiego przemysłu, wrócą wszyscy, jak jeden mąż, do dom w dla braku nabywców na słynny z dobroci swój towar.

Niszczącą siłę kryje również w swem łonie i Łysa Góra, »ten kopeczek wysoki, co sie pnie pod same obłoki«. W żyłach dumnej królowej śląskich Beskidów płynie wprawdzie tylko woda, ale ta woda kipi — niby krew szlachetna — warem oburzenia na widok niesprawiedliwości, gwałtu, tryumfującej zbrodni, niepomszczonej krzywdy... To też gdy nieprawości ludzkie przebiorą miarę, wówczas wody, wypełniające olbrzymkę od stóp do szczytu, zerwą kamienne tamy, buchną pianą potoków huczących, bezpamiętnych, rozszalałych — i zatopią całą okolicę...

Ale nie sama tylko rola mścicielki cierpiących, dręczonych, deptanych, którą Łysa odegra kiedyś w przyszłości, zyskuje jej sławę wśród ludu śląskiego. Ma ona zasługi i w przeszłości. Wszak to w jej czarnych lasach znajdował — *lepiej jak dwiesta* lat temu — bezpieczne schronienie najsławniejszy ze zbójników śląskich, Ondraszek, który wybierał, jak orzeł, najwyższe szczyty na gniazdo.

Ów Ondraszek, pogromca uciskających, obrońca uciskanych, wiele posiada wspólnych rysów z tatrzańskim Janosikiem. Znać, że obu trzymała do chrztu ta sama dobra wróżka, fantazja ludowa i wyposażyła hojnie we wszelkie przymioty ciała i ducha. Ondraszek — podobnie jak Janosik – to typ człowieka miłującego nadewszystko swobodę, wolność, a życie jego to szereg odważnych, rycerskich, wysoce szlachetnych czynów.

Dzięki swej sile, zręczności, przebiegłej inteligencji zdobywa obronne zamki, ocala skazańców z pod szubienicy, stawia zwycięskie czoło licznym zastępom przeciwników, gromadzi bajeczne bogactwa. A nigdy krew niewinna nie zbryzgała zaczarowanego jego obuszka. Owszem, idąc za popędem szlachetnego serca, osładza, jak może, dolę nieszczęśliwych, którzy do niego udają się w każdej potrzebie i odchodzą pocieszeni. Matce, niemającej w co przyodziać syna do szkoły, odmierza sukno »od jodły do jodły, coby kaftan był godny«, niezamożnym rolnikom daje pieniądze na opłacenie podatków, ubogie dziewczęta wyposaża po królewsku, pachołków przyodziewa w piękne *szaty*. A za te wszystkie dobrodziejstwa lud otacza go podziwem, uwielbieniem, staje zawsze po jego stronie. Wdzięczna miłość ludu była też zapewne owym talizmanem drogocennym, który go czynił niezwyciężonym.

Waleczny w boju, tkliwy wobec cierpiących, groźny dla złych, rozwijał Ondraszek junacką ochotę podczas zabawy. Umiał weselić się, jak prawdziwy góral. Nikt nie potrafił tak wyskoczyć zręcznie w tańcu, ani tak zaśpiewać, ani tak obuszkiem wywinąć, jak on. A gdy zaczął pokazywać przeróżne sztuki, popisując się nadludzką siłą, ludziom oczu nie starczyło patrzeć. Mógłby był śmiało ubiegać się o palmę piewszeństwa nawet z naszymi »Sokołami« przy budowie żywych piramid, utrzymywał bowiem z łatwością czterech najtęższych chłopów na atletycznej piersi, dźwigając jednocześnie na każdej dłoni po dwóch innych.

Rycerski zbójnik szczęśliwym był też i w miłości. A *galankę* miał nie *lece jaką!* Była nią piękna pani na frydeckim zamku, żona hrabiego Prażmy, któremu Ondraszek dawał *moc* pieniędzy na grę w kartę, a raz, w chwili niezwykłej hojności, ofiarował srebrny *sądek* z bryndzą.

Wesoło, jak widzimy, płynęło życie ulubieńcowi ludu, ale i najszczęśliwszy człowiek nie ujdzie śmierci. Przyszedł więc koniec i na Ondraszka. Padł dzielny junak — nie w otwar-

[1]) Spójrzyjcie.

tem polu, nie w walce — padł ugodzony ciosem plugawej zdrady...

Opłakiwali go ludzie żałośnie, długo, lutował go i cesarz, któremu Ondraszek pomagał zwyciężać nieprzyjaciół i ponoś srodze ukarał jego morderców...

— Ten groniczek, co stoi, jako dziecien, kole Łysej, mianuje się do dziszo Ondrzejnikiem, bo tam Ondraszek z bandom swojom lubił sie zabawiać. — U nas starzy ludzie wyprawujom radzi o Ondraszku, a pachołkowie śpiewajomo nim na wiesielach do polki takowom bojtkem:

Andryjaszku, synu miły,
Ty sie dobrze będziesz mać (bis):
Ty miej serce, jako zbójnik,
Ty pieniążków nabudziesz.

Weź obuszek, stań za buczek,
Czekaj jakiej przygody (bis).
Stań, zabijaj a pozieraj,
Co ci kolwiek przychodzi.

Jak ci będzie co powidał,
Daj se pozór na rzeczy (bis):
Tak go rąbaj, tak go siekaj,
Aż mu dusza wyleci [2])

— A na Baraniej, nie ukrywali się nigdy zbójnicy? — rzucił ktoś zapytanie.

— Ale kata tam! U nas o wszeckich groniach wyprawujom kroniki. Toż gwarzom, co w wielkiej Czantorji kole Ustronia stoi zaśnione hroźne wojsko. Wyńdzie ono na wielkom, ostatniom wojnem mydzy trzema gruszkami, a po tej wojnie, świat uż wojował nie bedzie, a ludzie bedom jako owce, nie jako wilki. Na połednie zaś od Jabłonkowa w Girowej, co tela bedzie jako i ta Ochodzita, je moc pieniędzy zakopanych, a też je tam dziura, kierom można wyńść pod Godulem, co han na sztyrech złotych słupach nie precz od Morawy stoi. Ale oni radziby poczuwać o Baraniej? Toż tam w hrubym i wielkim lesie, skyl wychodzi Czorna Wisełka, zbójnicy mieli największe osiedlenie, co jeszcze do dziszo znaki po nich się nachodzom, jako: rzetoski [3]) z krów, stare brutwanie, co mięso na nich piekli, kosy zarżowione i narzędzia rzeźne: noże, porzezy i siekiery na kłodach zachowane. Ci zbójnicy chodzili po sałaszach,[4]), co ich mieli nasi ojcowie na Beskidku, Rżawce, Skale, Kiczorce, Śliwkuli. A jak przyszli, wybierali sobie najtłuściejsze jarki[5]), warzyli w śmietonce i jedli, a baczowie, owczorze, dziewki, musieli też ś nimi jeść.

Herszt tych zbójników, kierych pamiętajom jeszcze u nas starzy ludzie, pisał sie Proczpak i był strasznie mocny. Żaden nie móg ś nim poradzić, jen baba na szubienicem go zakludziła.

[2]) Spisane z ust wspomnianego wyżej *gajdosza od przygona*.
[3]) Łańcużki. [4]) Górskich pastwiskach, halach.
[5]) Młode owce.

Proczpak oznał się w Galicji z jednom dziewuchom i wzion jom sobie na miłownicem. Ta galanka, jako zbójnicy byli na jeden tydzień odendzeni, szła do fojta do Kamesznicy i tych zbójników przezradziła. Mówiła, kiedy przidom i w jej chałupie bedom i radziła, coby jak najwięcel chłopów z dobrom zbrojom obtoczyli izbem, bo Proczpaka dziesięciu nie powali. A siłem mu odbiere jeny ten, co rzemień [6]) przerźnie, bo ten je poczarowany.

Toż kiej zbójnicy przliszli na noc do tej chałupy i posneli, chłopi izbem obstąpili, ale żaden nie śmiał do ni wleźć, jen oknami zaczeni strzylać. Zbójnicy, jako to strzylanie poczuli, hnet do walki ustroili sie i wyruszyli na pole jednom kupom, a chłopi cofli sie do lasu i na ślepo strzylali, bo w ćmie nic nie widzieli. Toż zbójnicy mieli cestom wolnom i uciekli, jeny Proczpak zustał. Światło rożnoł, a prawił: »Uwidzim, kdo mocniejszy, niech haw jeny przidom!« — A kiej przyszli i uwidzieli w jednej jego rence pistolem, w drugiej długi nóż, to zustali na progu stać, bojąc sie iść dalej. A jeden z za dwierzi strzelił pram do niego.

Trefił w renkem, co derżała pistolem i pistola wypadła. Zaś jednom hurmom wpadli chłopi do izby, owalili na ziem Proczpaka, ale poradzić nie mogli, choć na nim dziesięciu leżało, zaś jeden wzion nóż i przerznął rzemień. Potem osłab, był jako iny, toż powiązali go i zakludzili do Żiwcia.

Banda zesłabła bez kapitana, toż chytali i chytali poraziczku zbójników. A jak usz wszystkich mieli w Żiwciu, wydali rozsądek: powiesić ich! — Urobiono szubienice nad Milówkom, wieszano na nich zbójników i ciała ich na tem samem miejscu chowano. Na tem pamiątkem krziż stoi han do dziszo i nazywa się ten groniczek »do szubienic« [7])

Marja Wysłouchowa.

Wiadomości bibljograficzne.

Korzon T. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, 1764—1794. badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego. wyd. 2gie, podług 1go wyd. Akademji umiej. w Krakowie, tom I. Warszawa 1897, w 8ce, str. 3, 2 nl., 513 i 1 nl., z ilustracjami i dodatkami. Za całość 16 rubli.

Sully James. Umysłowość ludzka, księga podręczna psychologji, z angielskiego tłómaczył J. K. Potocki, tom I. Warszawa, wydawnictwo im T. T. Jeża, 1897, w 8ce większej, str. III. 615 i VIII. 3 ruble.

Świętochowski Aleksander. Pisma II. Kraków, Warszawa, 1897, w 8ce małej, str. 172 i 1 nl. 2 złr. = 1 rub. 50 kop.

[6]) Szeroki, skórzany pas góralski.
[7]) Opowieść Jana Juroszka, prezesa Kółka rolniczego w Izdebnem.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.